



**Paulina
Nowak**

Nowy początek

Najlepszym lekarstwem na wszelkie niewiadome jest czas.
Nie każdy jednak ma go wystarczająco dużo...

Nowy początek

© Paulina Nowak

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Pod redakcją: D.B. Foryś

Redakcja: Ewelina Biernaś

Korekta: Monika Foltman

Projekt okładki: E.Raj

Skład: Marcin Halski

ISBN: 978-83-67448-77-2

ISBN EBOOK: 978-83-67448-78-9

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2024

Wydawnictwo Nie powiem

Email: redakcja@niepowiem.com.pl

Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

www.niepowiem.com.pl

Druk i oprawa:

OSDW Azymut Sp. z o.o., Łódź, ul. Senatorska 31

**Paulina
Nowak**

Nowy
początek
L

**NIE 2
POWIEM**



Wstęp

Gdy drogę do szczęścia podzieli okrutny los, a oczy mgła przysłoni, miej w sobie spokój, nie zatrważaj się. A kiedy gniew zarzuci swoją sieć, by zawłaszczyć piękno płynące z serca, miej w sobie zaufanie, nie lękaj się. Bo nowy dzień przyniesie nadzieję, ukazując panoramę możliwości. Mgła niepokoju rozplynie się w otchłani, wskazówki kompasu wskażą odpowiedni kurs, a gniew i złość ustąpią miejsca dobru i wrażliwości. Czy to zapowiedź nowego początku?



Rozdział 1

Laila

Odkąd sięgam pamięcią, los wytyczał kręte ścieżki, oddalając mnie od moich pragnień. Ilekroć stawiałam opór przeznaczeniu, wiedziałam, że muszę je wypełnić, i to z zamkniętymi oczami.

Gniew oraz żal wezbrały we mnie na tyle, że wyjazd Brunona traktowałam lekceważąco. Tak zadecydował, a ja nie zamierałam go powstrzymywać. Może kierowała mną duma, a może tak zwyczajnie potrzebowaliśmy rozłąki?

Podzieliły nas wydarzenia sprzed ostatnich tygodni. Chociaż nie traktowałam Brunona jak wroga, to z trudem przychodziło mi wymuszanie uśmiechu i udawanie serdeczności. Bo autentyczny przyjaciel nie zatajałby prawdy dla własnych korzyści ani nie miałby sekretów, tylko służyłby wsparciem i słowem otuchy.

– Spakowałaś wszystko? – Obserwując grzebiącego w tobołkach przyjaciela, czułam,

jak mięknie mi serce. Wbrew temu, co o tym wszystkim sądziłam.

– Myślę, że tak. – Chyłkiem rozejrzał się po wysprzątanym pokoju, po czym zamknął walizkę. – Mieszkanie jest przygotowane. Według agentki biura nieruchomości do tygodnia powinien się zjawić najemca.

Nie wiedziałam dlaczego, ale część mnie rwała się, by powstrzymać Brunona. Chciałam złapać go za rękę i prosić, by jednak pozostał w Koszalinie, lecz zdrowy rozsądek podpowiadał, że taki układ będzie dla nas obojga najlepszy.

– Muszę się zbierać. Przede mną kilka godzin jazdy – tłumaczył zwięźle, unikając mojego spojrzenia.

Poczułam się jak przed ponad dziesięcioma laty, gdy Bruno wyjeżdżał z Raszyna na drugi kraniec Polski. Łzy mimowolnie cisnęły mi się do oczu. Wiedziałam bowiem, że będzie to podróż w jedną stronę.

Kiedy opuszczałam mieszkanie przyjaciela, moja silna wola rozkruszała się w drobny mak. Uświadomiłam sobie, że traciłam kolejną ważną dla mnie osobę. Liczyłam, że Bruno zmieni jeszcze decyzję, jednak przez wzgląd na nasze odmienne uczucia, wolał się oddalić, twierdząc, że jest tylko przeszkodą w moim życiu. Nie potrafił dłużej patrzeć na mnie zakochaną w innym mężczyźnie. Pragnęłam mu pomóc, lecz nie miałam lekarstwa na jego

bolące serce. Receptę mogła wystawić wyłącznie inna kobieta.

– Chciałbym cię prosić, żebyśmy nie kontaktowali się zbyt często. W Nowym Sączu planuję ułożyć sobie życie... od początku. Myślę, że i tobie się to uda – rzucił, wkładając walizkę do bagażnika swojego starego kadetta.

Nie wiedziałam, jak zareagować na jego słowa. Sprawy potoczyły się tak szybko. Brunon otrzepał płaszcz ze śniegu, który tego dnia padał intensywnie, po czym wsiadł do samochodu. Gdy obserwowałam, jak przekręca kluczyk w stacyjce, drżałam. Nie spodziewałam się tak rozbrajającego pożegnania. Sądziłam, że podejść do niego mniej impulsywnie, jednak emocje zwyciężyły.

– Bruno, uważaj na siebie... – wyszeptałam wzruszona, zanim zamknął drzwi.

On natomiast odwrócił głowę w przeciwnym kierunku. Starał się ukryć swoje cierpienie. Zdradzały go jednak łzy, które ukradkiem ocierał rękawem płaszcza.

– Laila, nie utrudniaj mi tego wyjazdu. Wszystko już sobie wyjaśniliśmy. Byłem przekonany, że nasza przyjaźń przetrwa, choć odrzuciłaś moją miłość. Nie mam ci tego za złe, przecież siłą nie zaciągnę cię przed ołtarz. Jednego jednak nie mogę pojąć. Tak bardzo się zmieniłaś... Tak bardzo pogrożyłaś w gniewie, że nawet nie potrafiłaś mi wybaczyć.

– Bruno, przecież wiesz, że ci wybaczyłam, ale między nami już nigdy nie będzie jak dawniej...

– Daj już spokój. Mam jedynie nadzieję, że gdy kiedyś się spotkamy, znajdziesz w sobie więcej wyrozumiałości. – Zatrzasnął drzwi samochodu, ale po chwili uchylił szybę. – Wiesz, jaki mamy dzisiaj dzień?

– Styczniowy sobotni poranek w iście zimowej aurze – odpowiedziałam nieroztropnie, a on śmiejąc się pod nosem, zamknął okno, wrzucił wsteczny bieg i nacisnął pedał gazu.

Kiedy nasłuchiwałam dźwięku odjeżdżającego z osiedlowego parkingu samochodu, uzmysłowiłam sobie, że Brunon obchodził dzisiaj urodziny. Chciałam pobiec, by go zatrzymać, trwałam tymczasem w bezruchu jak sparaliżowana, stojąc na chodniku w usypanym po kostki śniegu. Oskarżałam Bruna o hipokryzję, choć tak naprawdę to ja zawiodłam. Opuszczał miasto, w którym się usamodzielniał, i porzucał karierę z mojej winy. Nie zasługiwał na to, jednak ja z uporem usprawiedliwiałam się poczuciem, że w pewnym stopniu sam się przyczynił do rozpadu naszej przyjaźni.

Krocząc z wolna nieodśnieżonym chodnikiem, półświadomie przyglądałam się rozradowanym dzieciom lepiącym bałwana, młodzieży urządzającej bitwę na kulki śnieżne i dorosłym ciągnącym na sankach swoje pociechy. Przystanąłam na moment, uniosłam

głowę i spojrzałam w coraz bardziej zachmurzone niebo. Prószące, kleiste płatki śniegu oblepiały moje policzki, tuszując tym samym targające mną rozgoryczenie. Każdego dnia próbowałam zacząć wszystko od nowa, spychałam strach i smutek w ciemny zakamarek. Po wyjściu ze szpitala przez kilka tygodni mieszkalam w nowym domu Kory znajdującym się na obrzeżach Koszalina. Towarzystwo przyjaciółki stopniowo pomogło mi odzyskać spokój. Zagrożenie ze strony Wandy wciąż wisiało w powietrzu, jednak od dnia swojej „dezercji”, nie wychyliła czubka głowy spod ziemi. A ja nie mogłam tak w nieskończoność ukrywać się i nieustannie liczyć na czyjeś wsparcie, dlatego wróciłam do swojego mieszkania.

Ruszyłam naprzód. Mijając pobliską szkołę, czułam, jakby ktoś podążał po śladach, które zostawiałam na śniegu. Obejrzałam się przez ramię, jednak z wyjątkiem ludzi pochłoniętych zimową zabawą i kobiety wyprowadzającej psa nie zauważyłam nikogo podejrzanego.

Chyba jestem przewrażliwiona, pomyślałam, choć przeświadczenie, że ktoś mnie śledzi, nie odpuściło.

– Pani Laila? – Znajomy głos wyrwał mnie z głębokiego zamyślenia. – Jak się pani miewa? Po pani wyglądzie wnoszę, że sesje zaczynają przynosić oczekiwany rezultat. – Stojący przede mną doktor Majewski zmierzył mnie wzrokiem.

Wizyty u psychologa, którego sam mi polecił, rzeczywiście pomagały mi się odnaleźć po tym, czego doświadczyłam.

– Można tak powiedzieć. – Uśmiechnęłam się uprzejmie, choć nieco sztucznie. Uraz psychiczny lubił dawać o sobie znać.

– Wracam z nagłej wizyty u znajomego i nie ukrywam, że umieram z głodu. Co pani powie na wspólne śniadanie? Znam w pobliżu knajpkę ze znakomitym menu.

– Mnie również ściska już nieco w żołądku – skłamałam. Wciąż miałam wrażenie, że jestem śledzona, dlatego wołałam się schować z doktorem w lokalu.

Przeszliśmy kilka uliczek, nie wdawszy się w głębsze dyskusje, a kiedy w końcu dotarliśmy do celu, po raz pierwszy tego ranka lepiej się poczułam. Po zamówieniu omleta z prosciutto, pomidorkami cherry i rukolą zachwyciłam się żarem buchającym z ceglanego kominka. Czas spędzony w urokliwym miejscu, pełnym domowego ciepła, u boku doktora Majewskiego okazał się całkiem przyjemny. Potrzebowałam rozmowy z kimś obiektywnym, a że przez kilka tygodni, które spędziłam w szpitalnej sali, dobrze poznałam dość nietypowy sposób bycia lekarza, to darzyłam go sporym szacunkiem.

– Doktorze? – zagadnęłam nieśmiało. – W szpitalu odniosłam wrażenie, że chce mi pan coś ważnego powiedzieć. Gdy doszło do kłótni między mną a Brunonem i policjantem

śledczym Marcelem, stał pan na korytarzu, obserwując nas z ukosa. Miał pan wtedy taki osobliwy wyraz twarzy... – mówiłam, a Majewski odłożył sztucę na pusty talerz.

– Pani Lailo. – Przetarł usta papierową serwetką i przeniósł na mnie współczujące spojrzenie. – Cechuje mnie taka przypadłość, że czasami aż zanedbuję się spoufalęm ze swoimi pacjentami. Nie ukrywam więc, że pani historia chwyciła mnie za serce. Trudno przejść obojętnie obok ludzkiego cierpienia, zwłaszcza gdy chodzi o nieszczęśliwą miłość, kłamstwa, zdradę...

– Czasami chciałabym przestać czuć, potrafić zapomnieć i zostać na nowo zaprogramowana... – Zamilkłam na moment, wpatrując się w rozżarzony płomień. – Co według pana powinnam zrobić?

– Czy możemy sobie mówić po imieniu? W końcu znamy się nie od dziś. Artur jestem – zaproponował, podając swoją dłoń, a ja dostrzegłam wtedy obrączkę znajdującą się na jego palcu. – Najlepszym lekarstwem na wszelkie niewiadome jest czas. Nie każdy jednak ma go wystarczająco dużo... – Spojrzał na swój złoty pierścień. – Mimo to, wraz z jego upływem, otrzymujemy odpowiedzi na wiele pytań.

– No i właśnie! Ja chciałabym wiedzieć wszystko tu i teraz, bez czekania na rozwiązanie niewiadomych.

– Cóż mogę ci poradzić? Podążaj za głosem serca, bo tylko spełnienie jego potrzeb

przyniesie ci całkowite ukojenie. – Upił dwa łyki czarnej herbaty z dodatkiem kawałków cytryny.

– Świadomość, że Jakub żyje, nie daje mi spokoju. – Niepozorna łąza usiłowała nakreślić ślad na moim zaczerwienionym policzku. – Chciałabym go jeszcze raz zobaczyć, choć jeden, jedyny raz, i szczerze porozmawiać. Wytlumaczyć niejasności i wykrzyczeć wszystko, co mi ciąży na sercu. On jednak przepadł bez śladu.

– Słuchaj... – Artur westchnął ciężko, a ja wierzyłam, że naprawdę zamierza mnie wesprzeć. – Nie znam szczegółów twojej historii i całej sprawy, ale wolę się z nimi nie zaznajamiać. Odnoszę jednak wrażenie, że ten funkcjonariusz Marcel wie o wiele więcej, niż mogłoby nam się wydawać – oznajmił, przywołując kelnerkę gestem ręki.

– W mediach ścigają się teraz w przekazywaniu coraz to świeższych informacji na temat Wandy i osób z nią powiązanych. – Przesunęłam pusty talerz na krawędź stolika i sięgnęłam do torebki po portfel.

– Nic dziwnego, że siedzi w ukryciu. Przypuszczam, że wyżej postawieni, zamieszani w handel kobietami, będą usiłowali ją zlikwidować. Sądzę również, że i Jakubowi się oberwie. W końcu to on wywołał całą tę lawinę.

– Nawet gdyby Marcel znał miejsce pobytu Jakuba, nie wyjawiłby mi go. Zresztą nie

mam ochoty rozmawiać z tym fałszywym człowiekiem. Na szczęście nie widziałam go od tamtej feralnej kłótni w szpitalu.

– Nie możesz podchodzić do tej sprawy w tak sceptyczny sposób. Przypomnij sobie, co ci powiedziałem o niemarnowaniu w życiu ani chwili. Czas płynie za szybko, nie ma sensu rozpamiętywać, co poszło nie tak.

– Chyba mam do czynienia z człowiekiem, który doskonale panuje nad swoim czasem? – Spojrzałam pytająco na Artura, przyglądając się pierwszym zmarszczkom pokrywającym jego zatroskaną twarz.

– Nic bardziej mylnego. – Odchrząknął, po czym przytrzymał dłoń, w której trzymałam portfel, i zwrócił się do kelnerki, by za nas zapłacić. – Po prostu przychodzi w życiu etap przystopowania, zamyślenia, moment celebracji chwili obecnej. Proponuję więc, byś włożyła wygodne buty i ruszyła w przyszłość, która na pewno przygotowała dla ciebie wiele nowych możliwości. To od ciebie samej zależy, w jaki sposób je wykorzystasz. Bo póki serce twoje i Jakuba bije, masz jeszcze szansę odzyskać zgubioną gdzieś po drodze miłość. Mnie natomiast już tę perspektywę odebrano... – Zamilkł i poprawił obrączkę na palcu.

Nie wiedziałam, co Artur miał na myśli, lecz nie starczyło mi odwagi, by zadać bardziej intymne pytania. Czułam jednak, że i on nosił na barkach pewien ciężar, który pozbawił go wiary w miłość.

Zadumani, narzuciliśmy kurtki, po czym w milczeniu wyszliśmy z restauracji. Pożegnałam się z Arturem, a następnie każde z nas ruszyło w przeciwnym kierunku. Sypiący śnieg nie ustępował. Niejeden przechodzień przeklął pod nosem, usiłując utrzymać równowagę. Ja natomiast pragnęłam zatonać w marzeniach o wygodnych butach, które poprowadziłyby mnie wprost w stronę nigdy niezachodzącego słońca.

Dotarłszy do mieszkania, nawet nie ściągnęłam kurtki, tylko od razu ruszyłam do sypialni i wyciągnęłam ze szkatułki fotografię Jakuba. Już od dawna planowałam ją spalić, jednak jakaś siła mnie powstrzymywała. Zamierzałam zapomnieć o mężczyźnie, który wpierw nauczył mnie latać, by zaraz podciąć mi skrzydła, lecz nie potrafiłam wyrzucić go z serca.

Przez ostatnie pół roku moje życie posypało się jak domek z kart. Teraz od nowa mozolnie stawiałam fundamenty, ale nie były stabilne – wystarczył niewielki podmuch przeciwności, by ponownie runęły. Byłam zbyt łatwowierna, a ta naiwność utrudniała mi życie. Musiałam wyzwolić się od niechcianych uczuć, by przywitać nowy początek.